

ODKRYJ

Miłość

Miłość jest
dla wszystkich



beyA.

WERONIKA SZALEWICZ-KARDA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/odkmini>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0062-2

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1

Nikt nie powinien się zaprzyjaźniać z samotnością.

I mimo że niektórym może się wydawać, że tego chcą, nie sądzę, aby byli o tym przekonani. W końcu każdy z nas potrzebuje bliskości, prawda? Choć odrobiny...

Wiktor: *O czym tak dumasz, piękna?*

Odblokowuję ekran leżącej na stole komórki, klikam w dymek czatu i odczytuję wiadomość. Mimowolnie obracam się do tyłu i dostrzegam siedzącego w ostatnim rzędzie chłopaka. Nawet nie ukrywa tego, że się we mnie wpatruje.

Zwracam się twarzą z powrotem w stronę wykładowcy, jednocześnie próbując skupić się na przedstawianym przez niego temacie. Notuję, słucham i silę się na zapamiętanie najważniejszych wątków, ale poczucie, że Wiktor wciąż na mnie patrzy, straszliwie mnie rozprasza.

Wiktor: *Wszystko okej?*

Ponownie spoglądam w telefon, lecz tym razem decyduję się odpowiedzieć:

Klara: *Tak. Staram się słuchać. Nie rozpraszaj mnie.*

Wiktor: *Aż tak cię to ciekawi?*

Klara: *Nie, ale chciałabym zaliczyć przedmiot bez poprawek.*

Chcąc dać Wiktorowi do zrozumienia, że naprawdę nie mogę sobie pozwolić na odpuszczenie tego wykładu, przesuвам komórkę na skraj biurka i kładę ją ekranem do dołu. Przewracam oczami, kiedy słyszę wibracje przychodzącej wiadomości, lecz nie uginam się i jej nie odczytuję.

Robię to dopiero na przerwie.

Wiktor: *Urządzamy dziś z chłopakami imprezę. Przyjdiesz?:)*

Po przeczytaniu propozycji Wiktora zastygam w bezruchu. Dokładam wszelkich starań, żeby się na niego nie gapić, kiedy przechodzi z kumplami obok mojej ławki. Po chwili cała piątka zajmuje swoje stałe miejsca na końcu sali, podczas gdy moją strefą niezmiennie od pierwszego semestru jest pierwszy rząd.

Głównym powodem, dla którego nie chcę iść, jest to, że nie lubię imprez. A zwłaszcza tych studenckich. Nigdy nie przepadałam za tłocznymi miejscami ani głośnymi, dziwnie zachowującymi się po alkoholu ludźmi. Niewiele imprez zaliczyłam w życiu i naprawdę nie mam ochoty tego zmieniać. *A może najwyższy czas to sprawdzić...?*

Drugą kwestią jest sam Wiktor. Gdy pierwszy raz napisał do mnie, prosząc o notatki, przypuszczałam, że nasza znajomość skończy się na wysłaniu zdjęć mojego zeszytu do ekonomii. Tymczasem on okazał mi zainteresowanie, chciał dowiedzieć się o mnie czegoś więcej. Od słowa do słowa, od wiadomości do wiadomości i z nieznajomych zaczęliśmy być... no właśnie. Kim?

Wiktor nie raz proponował mi randkę, ale ja za każdym razem nie miałam na nią czasu. A kiedy już się na nią decydowałam, przed samym spotkaniem po prostu tchórzyłam.

To nie tak, że jestem aspołecznym dziwolągiem. No dobrze, może troszeczkę. Sęk w tym, że Wiktor to tak naprawdę od podstawówki pierwszy chłopak, który zwrócił na mnie uwagę. Nie jestem typem dziewczyny, która może się podobać. Nie jestem też na totalnie straconej pozycji. Ale Wiktor to najwyżej w świecie nie moja liga.

Przestań biadolić i się zgódź!, słyszę głos w mojej głowie. *Najwyżej wam nie wyjdzie.*

Przygryzam policzek od wewnątrz, dalej wpatrując się w wiadomość z propozycją imprezy.

Raz kozie śmierć, myślę, wystukując odpowiedź, którą od razu wysyłam, żeby przypadkiem nie mieć możliwości odwrotu:

Klara: *Pewnie. Podaj adres.*

★

Czy da się żyć bez miłości?

Zastanawiam się nad tym, gdy po zajęciach wracam do domu i widzę mamę, wzruszającą się jednym z jej ulubionych seriali. Wpatruje się w telewizor wielkimi, załzawionymi oczami, z przyciśniętą do piersi poduszką. Przenoszę wzrok na ekran, na którym rozgrywa się scena tragicznej śmierci jednego z kochanków.

Kosmyki długich, kruczoczarnych włosów wydostają się z niedbale zaplecionego warkocza i przyklejają się jej do twarzy. Lustruję wątłe ciało i szczupłe, kościste dłonie. Ich palce ściskają poduszkę z taką mocą, że nie chciałabym być w tej chwili na jej miejscu. Najbardziej jednak zastanawia mnie ci chy szloch mamy.

No, tak. Każdy z nas przecież potrzebuje miłości...

A mama szczególnie.

★

To chyba nie był dobry pomysł, myślę, stojąc pod jednym z gdańskich akademików. Cały budynek aż huczy od głośnej muzyki i wrzasków bawiących się ludzi. Nic w tym dziwnego. W końcu dziś jest piątek.

Przełykam ślinę, ponieważ odczuwam nieprzyjemną suchość w gardle. Dłonie trzęsą mi się z nerwów.

Jest to reakcja mojego ciała na dzisiejszy wieczór — przesadzona, ale co mogę na to poradzić? Nie przepadam za ludźmi, a tak się akurat składa, że na imprezach spotyka się ich całkiem sporo.

Rozglądam się wokół, by sprawdzić, czy nikt nie jest świadkiem mojej żalostnej paniki. Na szczęście los oszczędza mnie chociaż w tej kwestii. Niestety nie mogę powiedzieć tego samego o moich kontaktach towarzyskich. Są nieudolne, praktycznie zerowe, właściwie od dzieciństwa nikogo do siebie nie dopuszczam. Kilukrotnie próbowałam wyjść ze swojej strefy komfortu, jednak moje umiejętności społeczne są chyba na poziomie przedszkola. Choć jeśli się nad tym zastanowić — nawet przedszkolaki potrafią stworzyć między sobą więź. A to oznacza, że jestem po prostu niedostosowana społecznie. Czy dla dwudziestoletniej studentki można sobie wyobrazić gorszy scenariusz?

W kontaktach z Wiktorem moje zdystansowanie nie było przeszkodą, ponieważ nasza znajomość zaczęła się od Messengera. Zaczynaliśmy od kilku wiadomości dziennie, aż w końcu nasze konwersacje przestały się kończyć i temat, który zaczynaliśmy późno w nocy, ciągnęliśmy do rana. W ten sposób dowiedzieliśmy się o sobie naprawdę sporo. Ale choć mijamy się codziennie na uczelni, jeszcze nigdy nie mieliśmy okazji porozmawiać na spokojnie w realu. Aż do dziś.

Oddycham głęboko, gdy zaledwie kilkadziesiąt metrów dzieli mnie od wejścia. Wtedy pojawiają się przede mną obce twarze. Obce, choć należą do moich znajomych z uczelni. Mało tego, niektóre z tych osób pewnie chodzą ze mną na wykłady, ale oczywiście tego nie odnotowałam. Karczę się w myślach, gdy automatycznie zaczynam się kulić, a moje spojrzenie łąduje na białych trampkach. Czuję prawdziwą ulgę, kiedy unoszę wzrok i uśmiecham się nieśmiało do ludzi, a oni odpowiadają mi tym samym.

Długo zastanawiałam się nad tym, co dziś na siebie włożyć. Tak długo, że prawie uciekł mi autobus, a i tak finalnie nie jestem zadowolona z efektu. No bo... co się właściwie wkłada na domówkę? I czy w ogóle mogę to nazwać domówką, skoro to akademik, a nie mieszkanie czy dom...?

Kręcę szybko głową, jakby dzięki temu kłopotliwe myśli mogły opuścić mój umysł. Chyba potrzebuję drinka. I to naprawdę mocnego. No, ewentualnie kilku słabszych...

Tak intensywnie rozmyślam nad moimi alkoholowymi możliwościami, że nie zauważam, jak docieram do piętra, na którym wraz z kolegami z drużyny mieszka Wiktor. Sztywnym krokiem zmierzam do pokoju 413. Mogłabym szukać go po numerach na drzwiach, lecz głośna, basowa muzyka jest w tym przypadku najlepszym wskaźnikiem.

Już mam nacisnąć klamkę, lecz w tym momencie drzwi otwierają się z impetem. Gdy jakaś śmiejąca się do rozpuku para przez nie wychodzi, odruchowo odskakuję na bok. Korzystając z tego, że zostawili je za sobą otwarte, wślizguję się do środka.

Pierwsze, co mnie uderza, to przeraźliwy hałas. Następne są mieszające się ze sobą zapachy potu, alkoholu i czegoś o wiele słodsze, pewnie trawki. Tworzą straszliwie nieprzyjemną

kombinację, jednak po chwili już tak bardzo mi ona nie przeszkadza. Niewątpliwie drażni mniej niż dudniąca muzyka techno. Nie umiem pojąć, dlaczego ludzie słuchają czegoś takiego. Ból głowy to jeden z najłżejszych możliwych skutków narażania się na takie brzmienia.

Nigdy nie pomyślałabym, że tak wiele osób może się zmieścić w jednym pokoju. A jednak wszyscy znaleźli sobie miejsce. Jedni siedzą po turecku na łożku, niektórzy stoją przy oknie, podając sobie z rąk do rąk skręta, jeszcze inni opierają się o blat biurka, a znaczna część towarzystwa zadowala się po prostu podłogą.

— Klara! — Igor, jeden z kolegów Wiktora, macha do mnie z drugiego końca pokoju, po czym lawirując między gośćmi, podchodzi bliżej. — Nie sądziłem, że nasza wschodząca gwiazda ekonomii zdecyduje się tu zjawić.

Jego serdeczny, śnieżnobiały uśmiech sprawia, że czuję ciepło w okolicach twarzy. Na moich policzkach z pewnością są już rumieńce.

Świetnie.

— Tyle pochwał słyszałam o ostatniej imprezie, że musiałam przyjść. Wygraliście wojewódzkie, prawda? — pytam, chociaż to oczywiste, skoro nawet do mnie dotarła ta informacja. Żeby spojrzeć w rozbiegane od alkoholu oczy chłopaka, muszę odchylić głowę, gdyż ma prawie dwa metry wzrostu.

— Och, kochana! Żebyś tylko widziała, jak bardzo dostali od nas w dupę! Jeszcze kilka takich rozgrywek i trener obiecał pogadać ze sponsorami!

Uśmiecham się szczerze, widząc jego entuzjazm.

Wiktor i Igor trenują piłkę ręczną. Zdziwiło mnie, że nie zdecydowali się na akademię wychowania fizycznego. Wiktor

nigdy mi nie powiedział dlaczego. Wiem tylko, że chłopaki wspólnie zdecydowały się studiować ekonomię, by mieć jakiś punkt zaczepienia, ponieważ przyjęło się, że w dzisiejszych czasach ludzie bez studiów są nikim.

Nienawidzę takiego myślenia. Jeśli ktoś nie czuje potrzeby pójścia na studia i spełnia się całkowicie w tym, co robi, dlaczego ma męczyć się z czymś, co go nie interesuje?

Prycham w myślach. Przecież sama wylądowałam na ekonomii tylko i wyłącznie ze względu na perspektywę zapewnionej przyszłości. Bynajmniej nie z pasji.

Podekscytowanie Igora ujawnia się w każdym jego geście i słowie. Próbuję słuchać historii z meczu i okazywać zainteresowanie, lecz mój wzrok błądzi po pomieszczeniu. Bezwiednie przyglądam się po kolei twarzom wszystkich znajdujących się w pokoju chłopaków, co nie jest łatwe, zważywszy na to, że znajduje się tu masa ludzi.

Nagle Igor wspomina coś o drinku, a że nie chcę wyjść na niegrzeczną, idę za nim w kierunku jednego z biurek.

— Może uda wam się stąd w końcu wyrwać, jeśli dalej będzie wam tak dobrze szło. — Staram się, by mój głos brzmiał nonszalancko, jednak na samą myśl, że nie widywałamby Wiktora codziennie na wykładach, czuję wzbierający smutek.

— Do tego jeszcze długa droga. Ale jest możliwość, że bardziej znany klub zauważy na meczu któregoś z nas i będzie go chciał u siebie.

— Chciałbyś być takim wybrańcem?

— Pewnie, że tak — oznajmia Igor, po czym wyciąga przed siebie dłoń z papierowym kubkiem, który przyjmuję. — Myślę, że każdy z nas chciałby nim być.

Kiwam głową, siorbiąc... Tak. Najpopularniejszy drink studentów, czyli wódkę z wysoko chemicznym sokiem pomarańczowym.

— W takim razie trzymam za ciebie kciuki. Słyszałam, że ostatnio dwukrotnie zostałeś zawodnikiem meczu, więc masz na to spore szanse.

Kiedy wymawiam te słowa, postawa Igora nagle się zmienia. Na powierzchnię wypływają jego duma i wyniosłość. Świadczą o nich pewny siebie uśmiezek i spojrzenie ciemnobrązowych oczu.

— Przyszłaś tu dla niego, prawda? — rzuca niespodziewanie, wprawiając mnie w zakłopotanie.

Już mam zaprzeczyć, lecz czuję, jak moje policzki znowu zaczynają pąsowieć, co samo w sobie jest odpowiedzią.

— Spokojnie, Kruk niedługo przyjedzie. Trener zaproponował mu prowadzenie zajęć z dziećmi za dość dobrą stawkę.

— Och.

— Rozgość się do tego czasu. — Igor puszcza do mnie oko, po czym odchodzi.

Gdy orientuję się, że jak ten odmieniec stoję sama na środku pokoju, przeciskam się między ludźmi i przyklejam plecy do jednej ze ścian. Mam teraz idealny widok na to, co dzieje się w pomieszczeniu, a dzieje się sporo.

Sama przyszłam spóźniona — wszystko przez cholerną szarfę — ale nie jest jeszcze na tyle późno, by mówić o nocy. Niemniej jednak nie przeszkodziło to zebranim w pokoju gościom w doprowadzeniu się do stanu dalekiego od trzeźwości.

— Jednak przyszłaś. — Niespodziewanie słyszę męski głos. Głos chłopaka, dla którego zdecydowałam się tu być.

Rozdział 2

Mimo niesamowitej duchoty i nieprzyjemnej woni potu momentalnie wyczuwam jego perfumy. Odwracam się twarzą do Wiktora, który wpatruje się we mnie z uśmiechem. Odwzajemniam go, czując, że moje serce bije podejrzanie szybko.

— Obiecałam ci, że przyjdę — mówię niby spokojnie, lecz mój głos zdaje się delikatnie drżeć.

Jezusicku, dlaczego ja nie mogę wyglądać tak dobrze tuż po treningu?, myślę, lustrując wzrokiem jego wilgotne jeszcze po prysznicu blond włosy, które lśnią w przygaszonym świetle lampy. Muszę powstrzymać się przed tym, by nie zanurzyć w nich palców.

Sekundy mijają, a ja wciąż przyglądam się Wiktorowi. Przez jego wyrzeźbioną treningami sylwetkę, piżmowy zapach, a także rozszalałe hormony — moje myśli krążą wokół tego, przed czym od gimnazjum przestrzegała mnie mama. A dokładniej wokół tego, co przedstawiciele płci męskiej trzymają w spodniach.

— Masz ochotę na coś lepszego? — Spogląda wymownie na mój plastikowy kubeczek. — W pokoju powinienem mieć jakąś łychę.

Otwieram szerzej oczy, ponieważ do tej pory byłam przekonana, że to właśnie w jego pokoju się znajdujemy. Wiktor czeka cierpliwie na moją reakcję, a kiedy przypominam sobie, że

mam ciało, które mój mózg może przecież kontrolować, kiwam głową. Nie przepadam za whisky, ale to jednak lepsza opcja niż najtańsza wódka.

— Z chęcią.

Wiktor w odpowiedzi uśmiecha się uroczo, poprawia torbę na ramieniu, a następnie zmierza w kierunku wyjścia, co chwilę witając się z nieznanymi mi osobami. Niektóre z nich to dziewczyny o tych zabawnie powiększonych ustach i oczach pomalowanych w taki sposób, że zza przyklejonych sztucznych rzęs prawie nie widać tęczywek. Przez dwie z nich zostają poczęstowana taksującymi spojrzeniami, dlatego spuszczam wzrok i podążam za chłopakiem na korytarz. Nasza wędrówka nie trwa jednak długo — okazuje się, że pokój chłopaka jest obok.

Wiktor otwiera drzwi, a następnie gestem zaprasza mnie do środka. Pomieszczenie jest przeraźliwie ciasne, lecz musi być jednoosobowe, ponieważ nie ma w nim tyłu łóżek, co w pokoju Igora. Kiedyś zapewne biała, pożółkła farba sprawia, że choć w pokoju panuje porządek, wcale na czysty nie wygląda. Przykryte czarną narzutą łóżko zajmuje praktycznie większość miejsca, dlatego pozwalałam sobie usiąść na jego skraju.

Wiktor zamyka drzwi na wystający z zamka klucz, po czym podchodzi do ustawionej w kącie pokoju szafy i wyjmuje z niej litrowego ballantine'a. Nalewa mi jedną trzecią kubka, a następnie kładzie się tuż obok mnie.

— Dlaczego płacisz za akademik? Nie lepiej byłoby ci mieszkać w domu?

— Pisałem ci, że mam sporo rodzeństwa. Tu mam nie tylko swoje łóżko, ale przede wszystkim prywatność.

Kiwam głową, przypominając sobie rozmowę, w której Wiktor wspomniał o swojej rodzinie.

— Cieszę się, że zdecydowałaś się przyjść. Bałem się, że mnie wystawisz — mówi nagle, a jedyne, na czym mogę się w tej chwili skupić, to jego obejmujące kubek wargi.

Otwieram usta, by powiedzieć mu o moich przebojach z szafą, ale w ostatniej chwili milknę. Nie chcę, by uznał mnie za jedną z tych pustych dziewczyn, dla których wygląd i liczba zaliczonych facetów są ważniejsze niż średnia na dyplomie.

O rany, naprawdę tak pomyślałam? Przecież to nic złego, że chcę wyglądać dla niego ładnie, prawda?

— O czym myślisz?

— Nieważne...

— Powiedz mi.

Przygryzam wargę, odwracając wzrok. Po chwili czuję na podbródku ciepłe palce, które zmuszają mnie do spojrzenia Wiktorowi w oczy. Uśmiecha się tak delikatnie, tak zachęcająco, że przestaję zastanawiać się nad każdym wypowiedzianym słowem i po prostu mówię. Mówię, bo to przecież Wiktor, z którym wymieniłam tysiące wiadomości. Wiktor, który nalegał na nasze spotkanie już od jakiegoś czasu. Wiktor, który od kilku miesięcy mi się podoba i którego nie umiem wybić sobie z głowy.

Okazuje się jednak, że alkohol ma w sobie tajemną moc. Po drugim drinku, który trudno nazwać drinkiem (w końcu składa się tylko i wyłącznie z czystego trunku), nie mam już zupełnie żadnych oporów i rozmawiam z Wiktorem o wszystkim. O jego meczach, zajęciach z dziećmi, studiach, imprezach, a nawet głęboko skrywanych marzeniach. Jestem w szoku, że whisky tak łatwo zlikwidowała moją nieśmiałość. Szkoda tylko,

że wzmocniła pożądanie, które od początku wieczoru i tak jest na poziomie przekraczającym normę.

Za każdym razem, gdy Wiktor wybucha śmiechem lub kieruje spojrzenie na moje usta, wnętrzości w moim brzuchu koziółkują w dziwny sposób, a serce momentalnie zaczyna bić szybciej. Nie wspominając już o uczuciu napięcia w podbrzuszu. Dotychczas go nie doświadczyłam.

— Wpatrujesz się we mnie.

Choć jego ton jest kompletnie pozbawiony kpiny, czuję się zażenowana. Nie chciałam wyjść na napaloną, bo ktoś w końcu zwrócił na mnie uwagę.

— Pójdę już. — Zrywam się z miejsca, ponieważ ucieczka wydaje mi się najlepszym wyjściem z sytuacji.

Wiktor ma chyba inne zdanie, ponieważ pochyla się i gwałtownie chwyta mnie za łokieć. Nie jestem na to przygotowana, co skutkuje tym, że ląduję na jego klatce piersiowej, a jego twarz dzieli od mojej zaledwie milimetry. *Dobry Boże...*

— Zostajesz — warczy cicho, po czym pochyla się w moją stronę jeszcze bliżej, tak że czuję na sobie jego oddech. — Ja też nie mogę odwrócić wzroku od twoich pięknych ust. Nawet nie wiesz, co się dzieje przez nie w mojej głowie...

O losie...! Zejdę tu zaraz.

Mój mózg w tym momencie eksploduje i nie wysyła już sygnałów o zażenowaniu czy wstydzie. Jedyna myśl, jaka zasiedla mój umysł, to że chcę poczuć smak Wiktora. Chcę dotknąć każdego zagłębienia jego ciała, chcę mieć go jak najbliżej siebie.

— To dlaczego nie sprawdzisz, co potrafią? — Nie wierzę, że wypowiadam te słowa, ale rozszerzające się oczy Wiktora świadczą o tym, że naprawdę to powiedziałam.

Wydaję z siebie cichy pisk, gdy jednym sprawnym ruchem Wiktor przekręca nas na łóżku tak, że teraz to on nade mną góruje. Uśmiecha się przebiegle, wodząc wzrokiem po moim ciele. Lecz kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, wyraz jego twarzy momentalnie się zmienia.

Jeszcze chwilę mi się przygląda, po czym z głębokim westchnieniem schodzi z łóżka. Podchodzi do okna i upija kilka dużych łyków wody z butelki stojącej na parapecie. Leżę nieruchomo na materacu, zastanawiając się, co się właśnie wydarzyło. Zrobiłam coś źle? Może zmienił zdanie? A może od początku nie chciał się do mnie zbliżyć?

— Przepraszam, Klara — szepcze wreszcie. — To nie powinno się potoczyć w taki sposób.

Przekręcam się na prawy bok i podnoszę do pozycji siedzącej, aby na niego spojrzeć. Widok twarzy Wiktora ogromnie mnie zaskakuje, ponieważ widzę w nim skruchę.

Jestem tak wstrząśnięta, a przede wszystkim urażona odrzuceniem, że nie umiem wydobyć z siebie nawet słowa. Dlatego czekam cierpliwie na wyjaśnienia. Czuję, jak moje poturbowane serce skacze mi do gardła.

— Nie powinienem był napisać do ciebie tej wiadomości. A przynajmniej nie wtedy, gdy nie kierowały mną szczerze intencje — bełkocze zmieszany, a mnie zaczyna robić się słabo.

— O czym ty mówisz?

Wiktor spogląda na mnie ze współczuciem. Pewnie wyglądam jak dezorientowany kociak.

— Chodzi mi o wiadomość, od której zaczęliśmy ze sobą pisać... — Przerzywa i przygląda się mojej reakcji, lecz ja nie potrafię poruszyć się nawet o milimetr. — Byłem pijany, chłopacy też. Śmiali się ze mnie, że przez presję na boisku nie potrafię

poderwać już żadnej laski. Próbowałem się bronić i pokazałem im kilka chatów z dziewczynami, żeby się ode mnie odczepili. Myślałem, że dadzą mi spokój, ale wtedy zobaczyli konwersację z tobą... No, wiesz. Tę, w której prosiłem cię o notatki. — Wiktor przełyka głośno ślinę, łapiąc się jednocześnie za włosy. — Twierdzili, że nigdy mnie do siebie nie dopuścisz, a ja... Ja nie przypuszczałem, że nasza znajomość się tak rozwinie. Przepraszam.

Żar, który przed chwilą rozchodził się w moim ciele, zmienia się teraz w niewyobrażalny chłód.

— Nigdy ci się nie podobałam. Zakpiliście sobie ze mnie.

Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, że mój głos może brzmieć tak beznamiętnie. Wiktor przybiera minę zbolanego psa, ale ja nie mogę przestać myśleć o tym, jaką on i jego koledzy zrobili ze mnie idiotkę. Moja znajomość z nim nie trwała kilka dni. Trwała miesiące, na Boga! Choć emocje Wiktora są aż nazbyt widoczne, dalej nie umiem w to uwierzyć. Albo po prostu nie chcę.

— Nasza relacja naprawdę nic dla ciebie nie znaczyła?

Wiktor kręci szybko głową, podchodzi do łóżka i klęka przede mną rozbity. Chwyta moje dłonie w swoje i mocno je ściska. Wcześniej zrobiłoby to pewnie na mnie wrażenie, lecz teraz czuję się niczym wypruta z wnętrzości maskotka.

— Oczywiście, że znaczyła! Dalej wiele dla mnie znaczy! — zapewnia gorączkowo, ale jakoś mu nie wierzę. — Dzięki naszym rozmowom poznałem prawdziwą ciebie i wcale tego nie żałuję, bo jesteś wspaniałą osobą. Otworzyłaś mi oczy na tak wiele rzeczy, że nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym nie wyznał ci prawdy.

W mojej głowie panuje ogromny chaos, myśli skutecznie się nawzajem zagłuszają i nie mogą ich pozbierać.

Siebie nie umiem pozbierać.

— Wiesz, nie musiałeś mnie całować, skoro cię nie pociągam — oznajmiam, poprawiając sukienkę. Ostatkiem sił staram się być twarda. — Muszę jednak przyznać, że należy ci się uznanie, ponieważ udawanie idzie ci całkiem nieźle. Albo to ja jestem tak naiwna...

— Nie musiałem nic udawać...

— Udowodnij. — Choć słowa wydobywają się z moich ust, a w uszach słyszę brzmienie swego głosu, to nie jestem ja. Mam wrażenie, że wymawia je kompletnie inna Klara. Klara, która jest zimna i wyrachowana.

Wiktor nieruchomieje, jakby musiał przyswoić sobie to, co przed chwilą powiedziałam. W końcu kręci przecząco głową.

— Nie — odzywa się stanowczo. — Zdążyłem cię poznać, Klara. Dla ciebie bliskość wiąże się z uczuciem. Tak naprawdę tego nie chcesz.

Unoszę brew, po czym pochylam się w stronę Wiktora. Oczywiście nie zapominam przy tym ścisnąć biustu rękami w taki sposób, że chłopak nie może oderwać wzroku od dekoltu mojej sukienki.

— Czyżby?

— Tak — odpowiada, mimo że jego poruszająca się grdyka sygnalizuje zupełnie co innego.

Muszę przyznać, że ogromnie zadziwia mnie to, że do moich oczu nie cisną się jeszcze łzy. Gdyby ktoś oznajmił mi, co takiego się dziś wydarzy, za najbardziej prawdopodobny scenariusz uznałabym ucieczkę. Tymczasem ściskam piersi przed oczami Wiktora, chcąc mu udowodnić... no właśnie. Tak

właściwie to co chcę tym osiągnąć? Przekonać go, że wcale mnie nie zranił?

Wiem, że nie. Najlepiej byłoby wyjść stąd z wysoko podniesioną głową i zerwać kontakt z Wiktorem i jego dziecinnymi kumplami. Dlaczego więc nie potrafię zmusić swojego ciała do opuszczenia tego cholernego pokoju?

Chłopak odrywa w końcu wzrok od mojego biustu, odważając się spojrzeć mi w oczy, a wtedy robię coś, co szokuje nas oboje. Nachylam się w stronę Wiktora i zaczynam go całować.

Jestem na sobie wściekła. Przecież nie powinnam odczuwać z tego żadnej przyjemności. Dzieje się jednak zupełnie inaczej, bo chociaż serce i głowa po raz pierwszy zgadzają się ze sobą w kwestii tego, że Wiktor jest dupkiem, moje ciało nie potrafi przestać na niego reagować. Przyjemne ciepło rozlewające się w moich żyłach ponownie się pojawia, a sygnały alarmowe wysyłane przez mój mózg cichną, gdy czuję na sobie duże, męskie dłonie.

Kiedy leżę przed Wiktorem już zupełnie naga, w mojej głowie ostatni raz rozbrzmiewa ostrzeżenie, że będę tego żałować. Że nie powinnam mu się oddawać. Nie po tym, jak bawił się mną tyle czasu.

Zabawne, jak łatwo przychodzi mi zignorowanie głosu zdrowego rozsądku.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

ZACHOWANIA OSÓB W SPEKTRUM AUTYZMU MOGĄ SIĘ CZASEM WYDAWAĆ NIEZROZUMIAŁE

PODOBNIIE JAK ZACHOWANIA ZAKOCHANYCH

Niełatwo jest odbudować czyjeś zaufanie. A Wiktor, pierwszy chłopak Klary, nie tyle zawiódł jej zaufanie, ile je zrujnował. I choć stara się walczyć o dziewczynę, ona nie zamierza dać mu drugiej szansy. Za to często myśli o Eryku, chłopaku, który siedzi obok niej na wykładach. Eryk jest... Dziwny? Niezwykły? Intrygujący? Tak, to ostatnie słowo chyba najbardziej do niego pasuje. Jego zachowanie intryguje Klarę, choć dla reszty studentów jest raczej powodem do kpin. Dziewczyna nie uważa, że Eryk jest śmieszny. Przeciwnie — lubi jego tajemniczość, choć faktycznie, szczerłość Eryka bywa czasem dla niej bolesna.

Któregoś dnia zagadka zostaje wyjaśniona — chłopak jest po prostu osobą w spektrum autyzmu. To w żadnym wypadku nie odstrasza Klary. Jej zaciekawienie przeradza się w fascynację, a od tego już tylko krok do uczucia. I choć ludzie wokół ostrzegają Klarę, a nawet próbują uniemożliwić jej spotkanie się z Erykiem, na przekór wszystkiemu i wszystkim tych dwoje coraz bardziej się do siebie zbliża...

PORYWAJĄCY DEBIUT TRÓJMIEJSKIEJ AUTORKI W KLIMACIE NEW ADULT!

PATRONI MEDIALNI:

